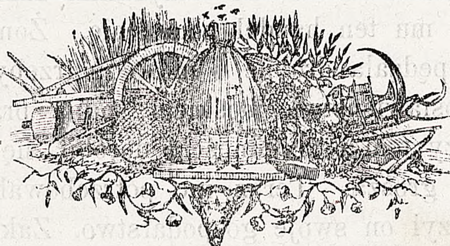
Tom XI. **Nr. 14.**

11. listopada **1864.**





Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Uczciwa praca ludzi zbogaca.

We wsi Załęgach mieścił się między innymi pracowitymi gospodarzami chałupnik Piotr Piętak, człowiek pracowity, obrotny, przy tem rzetelny, pobożny, ale na każdy nieprzyjemny wypadek czuły i zanadto tkliwy. Żona jego Barbara podobnie pracowita, starobliwa, rządna, roztropna i mądra. Oboje umieli płynnie czytać a nawet i pisać, bo się tego w miejscowej szkole nauczyli.

Lubo Piotr Piętak tylko szczuplutką budę i malutkie grządki przed oknami posiadał, żył sobie pilną i uczciwą pracą bardzo porządnie. Pracował i oszczędzał w przekonaniu, że tylko tym sposobem można do majątku przyjść; bo bez pracy nie ma kołaczy. Do grosza grosz, będzie pełny trzos.

Na początku po zaślubieniu się ze swą Barbarą trudnił się za pożyczone u miejscowego pana dziedzica pieniądze handlem przędzy, a żona handlem soli. Biegał on po wszystkich okolicznych jarmarkach i targach, skupywał przędzę, jaka się trafiła, cienką i grubą. Gdy naznosił brzemionami do domu,

wtedy rozgatunkowywał i do wyrobienia płócien gotową roznosił tkaczom, którzy mu za nią z zyskiem płacili. Ponieważ dobrze się znał na swym towarze i ze wszystkimi rzetelnie sobie postępował, szedł mu ten handel pomyślnie. Żona zaś zyskiem z handlu solą opędzała drobne domowe potrzeby.

Przy błogosławieństwie boskiem, pilną pracą, uczciwym zarobkiem a przy tem oszczędnością dorobił się Piotr w kilku latach własnego grosza. Teraz nie potrzebował pieniędzy pożyczać. Rozszerzył on swoje gospodarstwo. Zakupywał zagony pod zasiew i łąki na siano u ludzi. Kupił krówkę. Sprawił sobie wózek i konia. Teraz nie tylko że nie dźwigał przędzy na plecach, ale i tę i sam siebie woził na wózku; dla tego też swój handel na większy rozmiar prowadził, ale i dochody powiększył.

W parę lat zamienił Piotr handel na rzemiosło. Będąc jeszcze parobkiem, służył u rzeźnika i u tego nauczył się rzeźnictwa, owoż skupował wieprzki i bydło na rzeź. Sam sprzedawał mięso w miejscowej wsi i w pobliskich miasteczkach, żona zaś sprzedawała wieprzowinę i sól. Ten nowy handel — to rzemiosło szło mu bardzo pomyślnie tak, że w parę lat znacznie powiększyła się jego gotówka. Mógł on teraz zbywające od rzeźnictwa pieniądze na procenta innym handlarzom wypożyczać.

Przy tym szczęśliwym obrocie i przy oczywistem błogosławieństwie Bożem złożył Piotr tak znaczny grosz, że sobie mógł zagrodę z dwunastu morgami ziemi kupić. Kupił, ale z wielkim kłopotem. O kupno tego gruntu ubiegali się inni, między innymi jakiś kolonista, dawał nawet więcej pieniędzy jak Piotr Piętak. Ale, aby jakiś tam nieznany przybysz we wsi osiadł, na to nie zezwolił ksiądz, dziedzic i urząd gromady; tym sposobem dopomogli Piotrowi do kupna pustej zagrody.

Kupił wprawdzie grunt, ale bez budynków. Ciągnął więc dalej handel i rzeźnictwo a za zarobek z tego stanęły i budynki a w budynkach było wszystko, co do gospodarstwa potrzeba, i piękne bydełko i stosowny gospodarski sprzęt i narzędzie.

Piotr założył przy budynkach grzędy na ogrodowizny, zasadził sad drzewami owocowemi, które sam poszczepił, urządził

sobie także pasiekę pszczół. Do uporządkowania tego wszystkiego posłużyło mu położenie jego gruntu.

Jego budynek mieszkalny, stodoła, stajnia, wozownia, ogród, sad, pasieka i łąka położone były na nizinie pomiędzy dwoma pagórkami nad potoczkiem, który swoją wodę ze źródeł w odległych górach i lasach sączył i nigdy nie wysychał a był z tej przyczyny dla gospodarstwa domowego i ogrodowego bardzo dogodny. Reszta gruntu leżała na wzgórku. Bóg pobłogosławił to uczciwe i pracowite małżeństwo Piętaków dobrem potomstwem; cieszyli się czworgiem dziatek t. j. trzema córkami i jednym synem. Dwie pierwsze córki ukończyły nauki w miejscowej szkółce i pomagały rodzicom w gospodarstwie. Synek chodził teraz do szkoły i uczył się pilnie a najmłodsza córka zaczynała dopiero w domu litery poznawać. Piotr miał do pomocy parobka Jaśka Rykałę, ten mu był we wszystkiem tak w gospodarstwie jak i w rzeźnictwie wielce dogodnym i przydatnym. Polne gospodarstwo przy pilnem i roztropnem prowadzeniu przynosiło żyźny plon.

Piotr według okoliczności oddawał się różnym pracom. Na wiosnę i w lecie pracował z Jaśkiem w polu; w jesieni i w zimie kupczył i rzeźniczył. Piętak był mocno przekonany, że aby mieć majątek, nie zawisło od naszej woli, od naszej choćby najpilniejszej pracy, ale więcej od błogosławieństwa Bożego. Dla tego zawsze pamiętał o Bogu. Wszystkie swoje sprawy i interesa od Boga zaczynał, z Bogiem kończył. Codziennie rano i wieczór z całą rodziną i czeladzią klęcząc nabożnie odprawiał modlitwy, dziękując dobrotliwemu Bogu za jego łaski i dobrodziejstwa. W każdą niedzielę i w każdą uroczystość widzieć go można było z całą rodziną na rannem i południowem nabożeństwie. Bóg też był z nim.

Wszyscy sąsiedzi kochali, szanowali Piotra dla jego uczciwości, i cieszyli się z jego dorobku, wszyscy na wzajem byli mu przychylni dla jego życzliwości i uprzejmości.

Tak więc Piotr Piętak z całą swą rodziną cieszył się szczęściem i wesoło pożywał słodkie owoce swojej długiej i mozolnej pracy.

---

*

Nic nie ma pod słońcem stałego. Wszystko się zmienia. Los czlowieka kołem się toczy; z dołu wznosi się w górę, z góry spada na dół. Przysłowie nasze polskie mówi: kogo Pan Bóg kocha, na tego krzyżyki zsyła. I rodzinę Piotra Piętaka, jak niegdyś Joba doświadczył Bóg.

Najpierw umiera mu w zimie najstarsza córka, którą w jesieni miał za mąż wydać, na gorączkę. Na wiosnę umiera druga a wkrótce umiera i trzecia na chrypkę i kaszel. Został mu tylko synek. Te trzy wypadki smierci ogromnie dotknęły czułego Piotra i jego żonę. Barbara wypłakała się, wnet przyszła do siebie i odzyskała spokojność. Piotr stracił wesołość, stał się nieutulony w swym żalu. Ile razy powrócił zkąd do domu, tyle razy rzewnie płakał za swemi dziećmi. Barbara lubo sama silnie uczuła stratę ulubionych dziatek, pocieszała, ile mogła, stroskanego męża, ale bezskutecznie. Bierze się więc na sposób i w te do niego odzywa się słowa:

— Mój mężu kochany! pewny sąsiad dał mi do schowania bardzo drogą rzecz, teraz upomina się o nią, czy mam mu ją zwrócić lub nie?

— Moja kochana Basiu! — odpowiada Piętak — jak mnie możesz pytać o coś podobnego? Czyż mię nie znasz, czy myślisz, że cudzą rzecz zatrzymam u siebie i nie każę oddać? Czy byłem kiedy na cudzy majątek łakomym? Bez pytania moja Basiu! powinnaś na żądanie sąsiada jego rzecz, jakiejbądź ona jest wartości oddać, abyśmy zaufania u ludzi nie stracili i kary Bożej za ludzką krzywdę na siebie nie ściągnęli.

A żona na to:

— Otóż mój mężu kochany! Pan Bóg ten pierwszy i łaskawy Ojciec naszych ukochanych dzieci, dał nam trzy córki — trzy drogie perełki do wychowania. Teraz zażądał, aby mu je wrócić, czyż możemy mu je odmawiać? A oddając mu je mamyż zanadto żałować, rozpaczać? On te nasze niewiniątka — prawda! — zawczasu do siebie powołał i między Aniołki, policzył, nie powinniśmy im nieba żałować. Mężu kochany! oto w pokorze zdajmy się na Jego wolę świętą. Złóżmy ręce! klęknijmy! podnieśmy oczy nasze i duszę naszą do Niego i zawołajmy: Ty dobry i łaskawy Ojcze naszych dzieci! Tyś

nam je dał! Tyś nam je wziął! Bądź wola twoja jako w niebie tak i na ziemi! Daj tylko aby się cała nasza rodzina przed Twoim tronem widzieć i Ciebie wiecznie wielbić mogła.

Te uwagi mądrej żony przyniosły ulgę i pociechę stroskanemu i strapionemu sercu czułego męża i ojca. On też za tę pociechę serdecznie podziękował.

Nie dosyć było dla Piętaków na tym pierwszym krzyżyku. Przychodzi drugi jeszcze cięższy. W okolicy Załęg udały się urodzaje polne tak dobre i piękne, że to aże radość była wielka, spoglądnąć po polach! Gospodarze cieszyli się nadzieją obfitego zbioru i korzyści za mozolną pracę. Przed samem żniwem jednego dnia przed wieczorem wyszła czarna chmura z powichrem, błyskawicami i grzmotem od zachodu. Za zbliżeniem się nad Załęgi sypnęła ogromnym gradem, który ze szczętem wybił zboża jednym wąskim pasem, do którego i grunt Piotra Piętaka należał. Po gradzie lunął deszcz jakby z beczki; ten trwał parę godzin i przeciągnął się aż do nocy. W tem nadchodzi z gór, gdzie oberwanie chmury było, potoczkiem, nad którym stały budynki Piętaka z strasznym szumem i łoskotem ogromny bałwan wody i jednym zamachem zmiata stodołę z wozownią, stajnię z bydłem, z służącą i pastuchem którzy byli przy bydle w stajni. Sam tylko parobek Jasiek, który był w stajni przy koniach, porwany powodzią, jakimś cudownym sposobem wydostał się na przyległy pagórek.

Budynek zaś mieszkalny był także zalany wodą, ale stał na ustroniu tak, że woda nie miała tej mocy, aby go także zrujnować i znieść. Piotr z żoną i z dzieckiem, za pierwszem zalaniem pomieszkania miał tyle tylko czasu, że się z wielkim przestrachem na strych mógł wydostać.

Ciemno jak w grobie — deszcz leje jak z kadzi — woda szumi, jakby sto młynów; błyskawica kiedy niekiedy zaświeci; grzmot huczy jakby z armat bił; budynek za każdym uderzeniem wody zaskrzypi; Piotr z rodziną w wielkiem niebezpieczeństwie, że lada moment może go powódź z budynkiem porwać i zatopić! Wydobyć się z budynku na przyległy pa-

górek, niepodobieństwo!! Wołać o ratunek, nadaremnie!! Na pagórku przy domostwie stał parobek Jasiek i wołał:

— Ratujcie się bo w powodzi zaginiecie! ale go nikt nie słyszał.

Tak więc między życiem a śmiercią przebiedowali Piętakowie przez całą noc. Dopiero nad świtem opadła woda a za zbliżeniem się dnia okazało się spustoszenie i szkody.

Budynek mieszkalny został, ale w nim cały majątek zamoknięty, zamulony, popsuty. Ze stajni, wozowni, stodoły, bydła i sprzętów gospodarskich ani śladu nie zostało. Służąca i pastuch przepadli na wieki. Ogród, grzędy, sad i łąka kamieniami, mułem i różnemi tarachami, chruszczami zawalone. Pszczoły z wodą popłynęły.

Smutna była teraźniejsza dola Piętaków. Pozostali teraz bez chleba, bez bydła, bez sprzętów i narzędzi gospodarskich, bez budynków. Oprócz gruntu i pomieszkania cały dobytek, cały dorobek, na który Piątakowie długie lata ciężko i mozolnie pracowali został ze szczętem zniszczony.

Piotr i żona jego Barbara gorzko nad tą okropną klęską zapłakali.

Czy cię nieszczęść trafią chmury,
Czy cię miłe szczęście łechce;
Wznoś do Boga — i do góry
Twoje zawsze wdzięczne serce;

Bo kogo Pan Bóg zasmuci, tego i pocieszy. Pociechy dla Piętaków, jako uczciwych ludzi, z różnych stron i z różnych źródeł przychodziły.

Najpierw parobek Jasiek Rykała, który już kilka lat u Piętaków wiernie służył i prawie za własnego syna od nich uważanym był; który przy tej powodzi wielką szkodę poniosł, utracił bowiem wszystko: porządną bieliznę, odzież, obuwie i trochę gotowych pieniędzy, widząc mocno strapionych Piętaków, chwyta ich za nogi i tak przemawia: Kochani gospodarstwo! mam prożbę do was! nie odmówcie mi!

Piętakowie: Czegoż żądasz od nas? czego chcesz? Co ci damy? widzisz, że nic nie mamy, woda zabrała wszystko!

Jasiek: Ja od was, moi kochani! nic więcej nie żądam, tylko to, abyście mię od siebie nie odprawiali. Służyłem u was i pracowałem, gdyście byli bogaci i szczęśliwi, teraz jeszcze więcej i pilniej będę robił. Cieszyłem się z wami waszem szczęściem, chcę się z wami podzielić i biedą. Cieszmy się i dziękujmy Panu Bogu, żeśmy z życiem wyszli z tej powodzi! Ja miałem mało, straciłem wszystko; została mi ta jedna mokra koszula na mnie; wam został budynek mieszkalny i grunt — święta ziemia, będziemy za pomocą Boską w niej pracować, a ona nam znowu da wszystko, czego potrzebujemy do życia.

Ta czuła przemowa uczciwego Jaśka pocieszyła nieco stroskanych Piętaków; ale płacz i lament nie ustał.

Xiądz miejscowy dowiedziawszy się o zniszczeniu całego majątku Piotra Piętaka powodzią, przywołał go do siebie. Widząc jego nieruchawość ciała, na twarzy ciężki smutek i boleść, w oczach prawie obłąkanie, udziela mu najpierw duchowną pociechę temi słowy:

— Mój kochany Piotrze! Dotknął cię Pan Bóg wielkiem nieszczęściem. Na tym świecie inaczej być nie może. Los człowieka zmienny. Powiedz sobie mój Piotrze! nie miałem nic, dorobiłem się, bo Pan Bóg dał, znowu nie mam nic, bo Bóg wziął, ale znowu dać może i da, niech imię Jego zawsze i wszędzie wielbione i błogosławione będzie! Mój Piotrze nie wielka to cnota, kochać Boga w ten czas, gdy nas łaskami i dobrodziejstwami obsypuje, ale to jest wielkość miłości, jeżeli w dolegliwościach i utrapieniach z Jego wolą świętą się zgadzamy, Jego opatrzność wysławiamy, jeżeli Jego ojcowską rękę, która nas chłoszcze całujemy. Pamiętaj o tem na poradę — a przyjm odemnie kilka garncy zboża na życie, a później dam ci więcej na zasiew.

Piotr serdecznie podziękował księdzu i za religijną pociechę i za poratunek do życia. Odszedł więc wielce pocieszony. Na wiadomość o tym strasznym wypadku Piętaka sam dziedzic Załęg z całą rodziną swoją przyszedł na miejsce ruiny. Wszyscy t. j. pan i żona i dzieci czule ubolewali nad nieszczęśliwą rodziną Piętaka i pocieszali ich uprzejmemi słowy ale i pomoc udzielili. Pani dziedziczką przysłała im mąki i omasty. Pan

obiecał dać zboża do siewu i kilka sztuk drzewa budowlanego, udzielił Piętakowi mądrej rady, jak ma sobie budynki postawić, aby się podobny wypadek zniszczenia na przyszłość nie powtórzył. Piętakowie z żałośnym płaczem podziękowali łaskawemu państwu za udzielone dobrodziejstwo pomocy.

Wójt miejscowy do zwołanej gromady tak się odezwał:

— Nieszczęśliwemu, powodzią zniszczonemu Piotrowi Piętakowi a naszemu sąsiadowi ksiądz proboszcz i pan dziedzic dali zapomogę, my też gospodarze nie będziemy ostanimi, kto może, niech go ratuje, pomocą w robocie około budynków, w roli i w zasiłku do życia.

Na to wezwanie wójta wszyscy jednogłośnie przystali i kto czem mógł, niósł pomoc. Jak tylko woda potoczka opadła, pomogli sąsiedzi Piętakom rzeczy, sprzęty w pomieszkaniu zamokłe z mułu wydobyć i przesuszyć. Także i pieniądze w papierkach, kilkadziesiąt złr., które sobie Piotr zaoszczędził, dały się bez szkody rozwinąć i wysuszyć.

Piętakowa z parobkiem wzięła się do trudnej i mozolnej pracy. Wyniosła muł z pomieszkania, oczyściła je i wysuszyła. Wyczyściła ogród, sad i łąkę z kamieni i rozmaitych tarachów. Tę trudną pracę dokonała przy spiewaniu nabożnych pieśni, które na pamięć umiała; między innemi tę stosowną przy pracy:

Z twoich Boże rąk żyjemy — choć naszemi pracujemy!
Z ciebie plenność miewa rola — my zbieramy z twego pola.
Wszystko cię mój Boże chwali — ałeśmy i to poznali,
Że najmilszą ci się zdała — pracowitej ręki chwała!
Co zarządzasz ziemią, niebem — opatrz dzieci twoje chlebem!
Ty nam dajesz urodzaj złoty — my ci dajem trud i poty.
Kiedyś przyjdziem na godzinę — gdy kończąc ziemską gościnę,
Z Łazarzem po naszym zgonie, — odpoczniemy na twym łonie.

Ta praca lubo ciężka, długa, stokrotnie się jej później wynagrodziła, bo na tych mułach ze spodnią urodzajną ziemią wymięszanych wszystkie ogrodowiny bardzo bujno rosły i obfity plon wydawały. I tak powoli! powoli! przy niezmordowanej pracy i troskliwości żony Piotra całe gospodarstwo domowe przychodziło do porządku.

Piotr zaś z trudnością prawda! ale zasiał jesienne oziminy a na wiosnę jarzyny. W zimie przysposobił drzewo budulcowe. Po wiosennych zasiewach wystawił budynki i to na miejscu według porady dziedzica.

Pracował on pilnie, i zapobiegał starobliwie około całego gospodarstwa, a w wolnych dniach, szczególnie jesienią i zimą, prowadził handel bydłem i rzeźnictwo z pomyślnością, a tym sposobem zarabiał na gotowe pieniądze, które wkładał w gospodarstwo.

Z każdym dniem polepszało się położenie Piętaków i z czasem całe gospodarstwo przy ich niezmordowanej i pilnej pracy przyszło znowu do pomyślności i porządku.

Żniwa wypadały dla Piotra Piętaka bardzo pomyślnie. Grzędy w ogrodzie rodziły przecudnie. Łąka wydawała siana pożywne i obfite. Sad bujał i rodził owoce smaczne. Pszczoły brzęczały około domu i przyrajały się. Bydełko chowało się wesoło. Synek rósł i uczył się dobrze, a oprócz tego pobłogosławił ich Pan Bóg nowem potomstwem.

Jednakowoż to braterskie współczucie i zapomoga sąsiadów, ta szczera pomoc od xiędza proboszcza i od pana dziedzica, te różne sposoby wesołości mądrej żony i uczciwego Jaśka, to oczywiste błogosławieństwo Boże, ta ogólna pomyślność w pracy i w zapobieganiu, nakoniec ta powiększona liczba pięknych, lubych dziatek nie mogły ze wszystkiem ukoić smutku zanadto czułego i tkliwego Piotra. Chociaż się na chwilę rozruszał i rozweselił, to znowu wpadał w jakąś zadumę i tęsknotę. Zawsze mu coś brakowało.

Żona rozweselała go, jak mogła, ale bez dobrego skutku. Na koniec tak poważnie przemawia do niego:

— Kochany mężu! Pan Bóg łaskawy dał nam się z niczego dorobić pięknego majątku, odebrał nam cząstkę tego, zasmucił i utrapił nas srodze, ale znowu pocieszył. Majątek i dobry byt wrócił, a ty twoim smutkiem, twoją tęsknotą okazujesz, że tak jasnych dobrodziejstw opatrznego Boga nie uznajesz, jemu się za nie nie wywdzięczasz, i z wesołością nie używasz. Nie jest to naszą rzeczą rozsądzać co? — ile? — kiedy? — nam ten dobry Ojciec niebieski udziela, ale to co nam udzieli po-

winniśmy z wesołością i wdzięcznością pożywać. Sam nie potrzebnie się smucisz i tym smutkiem wszystkich nas w domu niepokoisz, że się ani wesoło pomodlić, ani wesoło pożywić, ani wesoło pracować nie możemy. Twoim nierozumnym smutkiem sam sobie i nam życie zatruwasz.

Piotr: Dobrze i rozumnie moja żono przemawiasz. Ale musisz wiedzieć, że gdyby nas nieszczęśliwa powódź nie zniszczyła, tobyśmy dzisiaj dwa razy większy majątek mieli.

Żona: Jeżeli się mój mężu! tak mocno duszą i sercem do majątku przywiązujesz, racz z uwagą posłuchać co ci dalej powiem. Pszczoła pracuje i znosi miód, nim żyje, a jak sobie skrzydełka tym miodem zamacza, to się w powietrze nie wzniesie, to już więcej nie będzie miodu zbierać i nosić i w tym miodzie, który sama nazbierała, ginie. To twój obraz. Zebrałeś majątek, a jeżeli duszę i serce twe w nim zatopisz, zginiesz, bo w katechizmie stoi napisano: Że prędzej wielbłąd przeciśnie się przez ucho igielne niżeli bogacz do królestwa niebieskiego.

Piotr: Dobrze! moja żono! dobrze! to już będę wesołym.

Żona: Kiedy mię chwalisz posłuchaj mojej rady!

Piotr: Ponieważ bardzo roztropnie przemawiasz, to cię chętnie posłucham.

Żona: Na drugi tydzień wypada odpust w Kobylance. Chodźmy na odpust. Ofiarujmy się kobylańskiemu Panu Jezusowi. On cię pocieszy i w wierze utwierdzi.

Piotr: Dobrze! pójdziemy, moja Basiu!

Odpustowe nabożeństwo, kazanie i spowiedź pocieszyła i uspokoiła tęsknotę Piotra. Odtąd powrócił do pierwotnej wesołości.

Przy nieprzerwanej pracy i przy błogosławieństwie Bożem dorobili się Piętakowie jeszcze większego majątku, jak przed powodzią mieli. Wszędzie wszystkiego było podostatek i w komorze, i na strychu, i w stajni, i w stodole, i w ogrodzie, i w pasiece.

Piotr Piętak ożenił swego uczciwego, pracowitego i wiernego parobka Jaśka Rykałę w miejscowej wsi Załęgach z wdową Katarzyną Pazurkową, gospodynią gruntową. Sprawił mu sute i huczne wesele. Z wdzięczności za przywiązanie i wierną służbę dał mu piękną zapomogę i bogatą wyprawę na nowe gospodarstwo.

Piętakowie przez długie lata pożywali ze swemi dwoma synami i z dwiema córkami, wdzięcznem sercem, wesołym umysłem i w czerstwem zdrowiu dary boże. Pamiętali także o ubogich, których obfitą jałmużną obdarzali, o nieszczęśliwych, których już to chlebem, już to pieniędzmi wspierali. Ktokolwiek wstąpił w ich dom, nie odszedł bez pociechy.

Kochany czytelniku! pracuj i módl się — módl się pracuj, a zawsze z ufnością w Bogu, a zakosztujesz słodyczy z swej pracy.

Z pracy przyjść możesz do czci i pieniędzy,
A z próżnowania do wstydu i nędzy.
Nieme stworzenia: mrówki i pszczoła
Wstydzi próżniaka i do pracy woła.

Xiądz J. M.

Śpiewka.

Zagraj mi mazura albo krakowiaka
Bo wszystko co swoje, miłe dla Polaka,
Albo Polonesa, tańca poważnego
Nie tam jakiegosik młynka niemieckiego!

Polskie nasze tańce wesołość sprawiają,
Całe kompanije mile zabawiają,
A gdy jeszcze chłopcy hożo zaspiewają
Sami państwo nawet radzi ich słuchają.

Boli jednak serce, że na nasze czasy
Tu i owdzie jakieś skaczą podrygasy,
Co więcej zalotne, niżeli uczciwe
Jakich nie zaznały prababki cnotliwe.

Dla tego też chłopcy, i wy też dziewczęta!
Niech z was każde na to dobrze se pamięta,
Swoje zachowywać, a strzedz się obczyzny,
I w tańcach zdaleka od cudzoziemczyzny!

Józef z Woli.

Dowcipny żyd.

Ucieszna historya.

Po naszej kochanej Wiśle, która jest jakby królową wszystkich rzek polskich, płyną wielkie i małe statki, bo to rzeka szeroka i głęboka i przydatna do takiej wodnej jazdy. Razu jednego wybrało się, zkąd już nie pomnę, dziesięciu bogatych panów do Warszawy i wsiedli sobie na statek. Wsiadł też razem z nimi jakiś biedny żyd i usiadł sobie w kąciku spokojnie i przyzwoicie. Ale gdy przed odjazdem właściciel statku od każdego żądał zapłaty, biedny żydek sięgnął do kieszeni, jakoś zabrzękło, wyciąga i pokazuje półzłotego i wielki mosiężny guzik, powiadając, że już więcej nic nie ma a prosząc, by go przecie wziął ze sobą. Zatem się zlitował nad nim on pan i zabrał go za onego ostatniego półzłotka. Jadą tedy a żydowi zrazu żal półzłotka, ale potem kiwnął głową, aż mu się długie pejsy o brodę odbiły i myśli sobie:

— Co się zwlecze, nie uciecze, toć Icek ten wielki bogacz na tej Wiśle z ubogiego żydka takim się zrobił panem!

Więc tedy jadą sobie dalej; z początku wesoło i gwarno, ten powiedział to a drugi owo, więc śmiech i hałas, co nic dziwnego w takiej kupie ludzi. Więc gdy ich tylu panów się bawi, jak może, żydek jak zając siedzi sobie w kąciku cichutko trzymając swój tłumoczek pod pachą a panowie raz po raz go zaczepiają i kpinki z niego robią, jak to zwyczajnie z biednego żyda, choć to grzech i obraza Boska, boć i żyd taki człowiek jak każdy inny. Ale jak już parę godzin płynęli i spory kawał ujechali, jeden po drugim jakoś zamilkł, ten i ów zaczął ziewać, innego jakieś cięgoty brały, inny się w wodę wpatrywał — i jakoś cichuteńko się zrobiło, jakby wszystkim usta pozamykał. Przecie po niejakiej chwili odzywa się jeden:

— Słuchajno Mośku, niewiesz tam co uciesznego?

— W to mi graj, żyd sobie myśli, poczekajcie-no pankowie, może mi się uda wyciągnąć wam jaki grosz z kieszeni.

Tak sobie żyd myśli, ale panom tego z razu nie daje poznać i mówi:

— Ny, coby ja wiedział, z przeproszeniem państwa, ja nic nie wiedział.

Ale panowie odgadną:

— Powiedzże, Mośku, co zabawnego, powiedz, a zobaczysz, że nie pożałujesz. Znowu Mosiek pociągnął się za pejsy i mówi:

— Ny ja nic nie wiedział, biedny żydek, ale jeżeli łaska pański, to ja będę tak mówić: Niech każdy z panów zada jakie pytanie a kto nie odpowie na nie, zapłaci półzłotego temu, co będzie zadać pytanie. A ten co dobrze na pytanie odpowie, dostanie półzłotego. Jeśli łaska pańska, ja też będę chcieć należeć do tego, ny ja głupi żydek, abo ja co wiem?

— Dobrze, dobrze rzekli wszyscy panowie, bo im się okrutnie ta rada podobała i myśleli, że dopiero żyda wyszykują a choć im tam wiele o tego półzłotego nie chodziło, naśmiać się z niego dobrze chcieli. Tedy zaczął jeden po drugim zadawać pytania, co im właśnie przyszło do głowy. Rzecze zatem pierwszy:

— Ile jaj gotowanych mógł zjeść naczczo ów olbrzym Goliat?

Tak się pyta jednego, drugiego, dziewiątego a wszyscy odpowiadają:

— Kaci go tam wiedzą, ile mógł zjeść naczczo, może z parę mendli.

Zatem każdy zapłacił swego półzłotka. A żyd się odezwie:

— Goliat mógł tylko jedno jajo zjeść, bo drugie jadł już nie naczczo — i sięgnął po półzłotka.

Teraz kolej na drugiego:

— Czekaj, Mośku — myśli sobie — kiedyś ty taki biegły w starym testamencie, zajadę ja cię tu inaczej. Pyta się tedy:

— Żydzie, powiedz mi, dla czego Paweł św. napisał drugi swój list do Koryntian?

— Ny, odpowie żyd, napisał dla tego, bo u nich sam nie był. Gdyby tam był, toby im był sam ustnie powiedział, co napisał.

I znowu łaps za półzłotka.

Trzeci z panów, widząc, że żyd zna i nowy testament, pyta: Kto najbardziej przeciąga swą robotę a jednak ją na czas skończy? Odpowie żyd:

— Powroźnik — i znowu chwyta półzłotka.

Tymczasem nadjechali nasi podróżni do jednej wioski, co leżała nie daleko Wisły a jeden zawołał: Jużeśmy w Bielawach, boć to bodaj nie Bielawy!

Więc czwarty z kolei zadaje pytanie:

— W którym miesiącu Bielawianie najmniej jedzą? Żyd odpowie: W lutym, bo ma tylko 28 dni, i znowu ściąga półzłotka.

Piąty mówi:

— Jest dwóch rodzonych braci a tylko jeden jest moim stryjem, który z nich jest nim?

Żyd rzecze:

— Stryjem pańskim jest brat ojca wielmożnego pana, bo ojciec pański już nie może być stryjem.

Wtem pluśnie ryba we wodzie, więc się pyta szósty:

— Które ryby mają oczy najbliżej siebie?

Żyd odpowie: Najmniejsze — i sięga po półzłotka.

Zatem siódmy pytał:

— Jak można w lecie, choć słońce najbardziej piecze, jechać w cieniu z Warszawy do Modlina? Na to żyd: Gdzie nie ma cieniu, to trzeba zejść z konia i iść pieszo. A ósmy pyta:

— Jeśli kto w zimie jedzie z Warszawy do Modlina a zapomniał ze sobą rękawiczek, cóż ma zrobić, aby mu palce nie zmarzły?

— To musi je schować w pięści, wyrywa się żyd. Dziewiąty zaś pyta tak:

— Dla czego piwowar wchodzi do kadzi na kolanach?

— Gdyby kadzie miały drzwi, prawi żyd, toby wszedł na nogach.

Zaś dziesiąty dał pytanie:

— Jak się może pięć osób podzielić pięcioma jajami, co są na talerzu i wprawdzie tak, że każdy dostanie jedno jajo a jednak jedno pozostanie na talerzu?

Żyd odpowiada:

— Ostatni z nich musi wziąść talerz wraz z jajem.

Teraz na żyda przyszła kolej, by zadał pytanie. Zatem żyd znowu kłania się i przeprasza onych panów, że on niby taki głupi, ale gdy go ciekawi coraz więcej naglą, tak nareszcie pyta:

— Jakim sposobem można upiec dwa szczupaki na trzech rądlach, ale tak aby na każdym jeden się piekł całki?

Wszyscy medytują i suszą sobie głowy, ale co nie idzie, to nie idzie; wszystko idzie na wiatr, bo żadna odpowiedź nie trafia. Zatem jeden po drugim daje żydkowi swego półzłotka a żyd nań chuchnie i schowa do kieszeni. Więc teraz mówią żydowi, by odpowiedział na swą zagadkę. Przecież ni prośby ni groźby nic nie pomagają. Żyd upiera się i droży, ogląda się na wszystkie strony, wzdryga ramionami, przewraca oczy i wykrzywia usta a nic nie odpowiada. A gdy się już tak naupierali, odezwie się pan jeden: Powiedzże, Mośku, my ci już nic nie zrobim. Na co zaraz żyd odpowie:

— Ny kiedy tak, to ja zaraz będzie wszystko dobrze zrobić. Zatem żyd wyjmuje jednego z wygranych półzłotków, kładzie go na stolik i mówi: Proszę państwa, ja też nie umiem odpowiedzieć! Tu płacę mego przeznaczonego półzłotka. Niech idzie z Bogiem.

— A niech cię też, niech! — zawołali razem wszyscy panowie.

Aleć nie było i co mówić i wiele się odgrażać, poczęli się wszyscy śmiać do rozpuku, bo i było z czego a byli to zresztą dobrzy i bogaci panowie a więc nie wiele im szło o te pare groszy. Nareszcie statek przypłynął do Warszawy, żydek wyszedł z tłumoczkiem pod pachą i z pieniędzmi w kieszeni, choć jak na statek wsiadł, tylko guzik w niej miał. Zaś tam wasz Bartoś lub Kachna niech wyrachują: ile też ten żydek swym dowcipem zarobił w tej wodnej podróży?

(Sz. N.) *Józef z Przedmieścia.*



RÓŻNOŚCI.

Cudowny środek, aby konie były mocne i tłuste. Wracał Maciej Rydz z lasu i wiózł furę pełną chrustu na płoty. Koniska Macieja były nędzne i zgłodniałe a suche jak trzaska, że wszystkie żebra jak szczeble na drabinie możnaby było porachować, a reszta kości jeno skórą była powleczona. Maciej popędzał konie biczem z całej siły, ale to nie wiele pomagało, chabety co kilka kroków zrobią, to ustaną i jeno im się oczy świecą. Koło chaty Łukasza Włody już ani rusz nie mógł Maciej napędzić koni z miejsca. Krzyczy tedy i bije biczyskiem szkapy aż Łukasz wyszedł z chaty i pyta:

— A wam się co stało Macieju!

— A ot ciężka mi bieda z koniskami — mówi Maciej — nie chcą iść i rady sobie dać nie mogę.

— Ba bo to wasze konie to jeno kość i skóra, takie zbiedzone — mówi na to Łukasz — a pono jeszcze nie stare.

— A nie stare — odpowiada Maciej — ale takie to już przeklęte zdechlaki, że nie wiem co z niemi robić.

— Ano Łukaszu — rzecze Maciej — jak mi pięknie podziękujecie, to wam dam taką radę cudowną, że konie wasze rychło będą takie mocne i tłuste, że i djabła by rozniosly.

— Aj Łukaszu! — woła Maciej — Bóg wam to wynagrodzi. Zlitujcie się a powiedzcie jeno, co mam robić.

— Posłuchajcie tedy — odpowiedział Łukasz — mam ja taki środek cudowny, że konie będą jak katy. Oto pamiętajcie: Weźcie jeno zawsze tego owsa, co go konie nie dojedzą i posmarujcie nim grzywę a powiadam wam, że miesiąc nie minie, a będą tłuste jak gałki a skore jak wiatr.

Maciej podziękował z wielką uciechą Łukaszowi, obiecał że tak zaraz zrobi i pojechał dalej, bo sobie już szkapięta trochę wypoczęły.

Otóż i patrzcie, jak Łukasz powiedział, tak się też stało. Zaledwie dwa miesiące minęło, a konie Macieja były tłuste i mocne i skore, aż miło było patrzeć. Idzie tedy do Łukasza i dziękuje mu za radę, a Łukasz go pyta:

— A więc się nadało moje lekarstwo?

— O powiadam wam, że teraz konie moje takie tęgie, jakich w całej wsi nie ma! — mówi z radością Maciej. Ale wystawcie sobie jeno, żem musiał im sypać całemi workami owsa, aby tyle zostawiły w żłobie, żeby im można niedojedzoną garścią grzbiet posmarować. Kilka dni to ani rusz nie chciały nic zostawić. Aż dopiero później, kiedym owsa nie żałował, jeno sypał jak plewy, to się trochę zostawało w żłobie, i wtedy począłem smarować, a teraz to moje konie takie piękne gdyby pańskie!

Wtedy Łukasz począł się śmiać okrutnie i mówi:

— Otóż widzicie, powiem wam teraz prawdę, że to nie są żadne czary! Każdy koń będzie tłusty jak go kto codziennie pocierać będzie niedojedzonym owsem. Bo jeżeli koń zostawi owies w żłobie, to znak, że się najadł do syta, a jak się naje do syta to będzie i tłusty i mocny. Nie dawaliście Macieju żreć szkapom, to spadały z nóg, a jak zaczęliście im sypać tyle owsa, że aż im w żłobie zostało, to się odpasły! Dawajcie jeno koniom zawsze dosyć jeść, a będą wam robiły każdy za trzy.

Dopiero to Maciej domyślał się wszystkiego i mówi:

— Mądry z was człowiek, nie ma co mówić! A ja głupi myślałem naprawdę, że to czary! — i od tego czasu już dawał koniom dobrze jeść i nie żałował tego, bo miał wielki z tego pożytek.

Bodaj jeno wszyscy byli tacy czarownicy, jak ten mądry Łnkasz!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **E. Winiarz.** Z drukarni E. Winiarza.